№ 21. Kraków 25 Stycznia. — Piątek. Rok 1850.

**Wychodzi w Krakowie**
codziennie. wyjąwszy niedziele i święta.
**Cena:**
W KRAKOWIE miesięczna 5 złp.; kwartalna 14 złot. polską monetą.
W KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 4 złr. 20 kr. m. k.
**Przedpłata**
przyjmuje się w biurze Expedycyi CZASU przy rogu Szczepańskiéj ulicy Nr. 369.
Pieniądze przesyłają się bezpłatnie pocztą *wprost* do biura Expedycyi Czasu wyraziwszy na kopercie: *Prenumeracyjne pieniądze*

# CZAS

**Przyjmują się**
OGŁOSZENIA. rozprawy, odezwy wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe rolnicze itp.
UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp
**Za opłatą**
od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 groszy następne po 3 grosze.
**Listy**
*nie frankowane nie przyjmują się*, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.
☞ Numer pojedynczy kosztuje 8 groszy.

## Przegląd polityczny.

Chociaż niezupełnie, odgadliśmy jednakże w części rozwiązanie sprawy konstytucyjnéj w Berlinie. Zwycięstwo jeśli już nie zostało, to niezadługo zostanie po stronie królewskiéj; zbłądziliśmy tylko o tyle, o ileśmy lepiéj sądzili o Izbach, o ileśmy im więcéj przyznawali godności i wytrwania, więcéj spodziewali się znaleść w nich uznania swojéj missyi, bardziéj sądziliśmy ich poczuwającemi się do odpowiedzialności, choć i przed tą częścią narodu, która ich jako reprezentacyą w obronie swoich praw wysłała. Błąd w skutek dobréj o drugim opinii popełniony, aczkolwiek w polityce może być szkodliwym, nie ze wszystkiem ulega naganie.

Wszakżeż, czyśmy sprawiedliwie czy niesprawiedliwie ocenili Izby pruskie, zawsze jest rzeczą pewną, że Izba Parów w Prusiech utworzoną będzie. Średniowieczne sny czekają na swego Cerwantesa, którego rycerz z La Manchy dopiero na łonie śmiertelném uleczył się z choroby. W nadwornym gabinecie toczą się już zapewne ważne narady nad krojem i barwą parowskiego płaszcza, a król zawczasu układa artystyczną grupę parów, do których niezadługo jak niegdyś Filip II.: „Nakryjcie głowy moi Grandowie“ przemówi.

Ale dla czego obracamy w śmieszność kwestyą, tyle dla Prus ważną? Dla tego, że w instytucyą parów, przynajmniéj w Prusiech, niewierzymy, że każda *powaga*, nieoparta na wewnętrznéj *wadze* jest śmieszną i podaje pole do żartów. Powiedzieliśmy już przed kilkoma dniami, że instytucye wszelkie wtedy tylko są trwałe, kiedy je nie przemijająca wola monarchy, ale rzeczywista potrzeba ustroju społeczeńskiego na świat wywołuje. Każden rząd jest odbiciem, jest wynikiem społeczeństwa. Jeżeli w narodzie niema widocznego rozdziału, za cóż ma być rozdział we władzy prawodawczéj? Gdzież szukać podstawy dla téj nowéj instytucyi, jeżeli nią nie ma być sama tylko konstytucya?

Chęć naśladowania Izby Parów, podobnie jak i innych instytucyj angielskich, pochodziła z zupełnego niezrozumienia konstytucyi tego kraju; przypuszczano, że ona spoczywa na zasadzie reprezentacyi narodowéj, jak to w samych Anglików wmówili de Lolme i Montesquieu. Błędne mniemanie: Parlament angielski, który się składa z króla, Izby Parów i Izby niższéj, a jest istotnym panem i monarchą kraju, niereprezentuje bynajmniéj, jak każdemu wiadomo, ogółu ludu angielskiego; ale parowie przychodzą do niego, równie jak król z swojemi osobistemi prawy; Izba zaś niższa przedstawia korporacye, co wspólnie z parami są właścicielami kraju, bo jak wiadomo, nawet po reformie parlamentarnéj, zasada reprezentacyi narodowéj wprowadzoną niezostała, ale tylko niektóre gminy i miasta, co istotnie do potęgi i siły przyszły, wstąpiły do owéj wspólności i udziału praw; inne zaś, tak zwane zbutwiałe, jako już nieprzedstawiające, ani ważnych interesów, ani siły, ze wspólności tegoż udziału praw politycznych wykluczone zostały. Któż tutaj niewidzi: że parowie angielscy istotny, faktyczny, dziedziczny udział mający we władzy najwyższéj, ci parowie, którzy już wedle swego nazwiska, są równi monarsze, i tylko go pierwszym z pomiędzy siebie uznają (primus inter pares), niedadzą się wedle woli wywołać: że to nie jest *deus ex machina*, że muszą *być*, albo ich stworzyć niepodobna. To téż mimo uroku, jaki ta instytucya ma dla nas w Anglii, mamy przekonanie, iż nigdzie dowolnie zaprowadzić się nieda. Parowie angielscy zdobyli dzisiejszą — swoją ojczyznę; parowie angielscy niedali się zabsorbować władzy krélewskiéj; parowie angielscy nie stali się nigdy szlachtą dworską; parowie angielscy rozstąpili zawsze swe szeregi, aby przyjąć do swego grona każdą zasłużoną, czy cywilną, czy wojskową wyższość, dla tego utrzymali po dziś dzień i przywilej i podstawę tego przywileju. Dla tego w Anglii nie razi nikogo nierówne parów stanowisko, bo ta nierówność ma zasadę w rzeczy; kto się rodzi do udziału władzy najwyższéj politycznéj i prawodawczéj, ten za prawdę nie jest równy innym mieszkańcom kraju.

Kiedy przeto widzimy jak na stałym lądzie uprzedzenia szlacheckie wywołują niechęć i oburzenie, to w tém jest logiczna zasada, bo szlachta kontynentalna utraciła stanowisko polityczne, a tém samem niema prawa do wyższości, która nieistnieje w rzeczy. Jakoż pytamy, jakie miał przywileje jeszcze przed marcowemi wypadki szlachcic austryacki, choćby najdawniejszego pochodzenia? Władza rządowa oddawna odjęła mu niezawisłe stanowisko, a odziała płaszczem próżności, przed którym nikt czołem nieuderzy. Jak z podobnego stanowiska przejść do powagi parostwa, trudno zrozumieć, i tutaj musimy się dziwić, że król pruski, któremu nikt zapewne i nauki i przenikliwego rozumu odmówić niemoże, który, jak nam wiadomo, te pytania gruntownie rozstrząsał, a widział doświadczenie Francyi, w tym pozostaje błędzie, że królewskie albo nawet Izb *fiat* może stworzyć materyalnie i moralnie potężną instytucyą. Już dzisiaj władza monarchiczna niema tego uroku, powiedzmy nawet prawdę, niemiała go nigdy, bo życie, wyższy tylko początek obudzić może, żadna władza dowolnie go niewywoła.

Tém bardziéj nas dziwi podwójna natura téj tak zwanéj Izby parów, kędy dwa sprzeczne z sobą, różne co do początku i trwałości elementa, będą z sobą walczyć i komplikacyę machiny rządowéj powiększą. Niejesteśmy przeciwni systemowi parlamentarnemu o dwóch Izbach. Jestto pytanie o formę, które okoliczności i potrzeby miejscowe rozstrzygają: widzimy go szczęśliwie przeprowadzonym w Ameryce i Belgii, rozumiemy nawet i mamy po sobie historyą wszystkich wolnych a długo wolnych krajów, że dwie Izby w danych okolicznościach są potrzebne, albowiem pojedyńcze ciało prawodawcze łatwo przerodzi się w konwent, albo ulegnie pod ciosem uzurpacyi z góry, lub zaburzenia z dołu. Ale tu idzie o to, czy w danym przypadku żądane zaprowadzenie Izby parów połową dziedzicznych, da się w Prusach przeprowadzić i czy ma rękojmią przyszłości. Gdyby w r. 1815 książęta i hrabiowie państwa mediatyzowani, byli w sobie znaleźli dość energii i siły, aby stanąć w imieniu swoich praw i wstępnym bojem zająć podobne stanowisko, taka Izba parów byłaby miała polityczne znaczenie, ale wówczas zachcenia czysto-monarchiczne w związku z teoryą równości obywatelskiéj, niebyłyby tego dopuściły, bo podobna Izba byłaby się stała zaporą przeciw despotycznym dążeniom administracyi. Co wówczas obumarło, próżno chcieć w 35 lat późniéj ocucić. Experyment przeto z Izbą parów w Berlinie, czy teraz uda się albo nie, dla nas obojętno, są to przechodowe kształty, przechodniej epoki. Dla tego tak obszernie rozwiedliśmy się nad tym przedmiotem, aby wyjaśnić dokładnie kwestyą i nasz stosunek do niéj dokładnie oznaczyć.

## POSAG UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
### W KRAKOWIE.

(Ciąg dalszy).

### VII.

Dokąd prowadzi szczegółowa likwidacya pojedyńczych pretensyj do skarbu Królestwa Polskiego, przekonał się Kraków z dzieła likwidacyi pretensyj z art. XIV trak. dodatkowego płynących *(wojennych)* likwidujący téj kategoryi, nie otrzymali do dziś dnia żadnéj satysfakcyi, boć przecie wydanie im *„dowodów komissyi centralnéj likwidacyjnéj“* za 500,000 złp. wtedy, gdy im się blisko 13 milionów złp. należało, nie zechce nikt nazwać zaspokojeniem. Komissya przeto Rządowa przychodów i skarbu, proponując przy okazyi wykonania konwencyi z r. 1828 znowu nową likwidacyą pojedyńczych pretensyj, chociaż likwidacya ta dotyczyła tylko summy tytułem *pożytków* od kapitału zakładowego funduszu sztyftowego pobranéj; otwierała tylko interesowanym instytutom krakowskim nadzieję, do 30-letniéj znowu i do niczego nie prowadzącéj korespondencyi, do jedno-stronnego forum likwidacyjnego, w najszczęśliwszym zaś razie, do zapłaty należytości papierami bez waloru. Artykuł V konwencyi z r. 1828 na którego jakoby brzmieniu, Komissya Rządowa p: i s: opierała swoją propozycyą, nie zawiera *żadnéj wzmianki* o *potrzebie jakiéj likwidacyi* z strony Krakowa, naprzeciw skarbowi Królestwa Polskiego; gdy tymczasem art. VII tejże saméj konwencyi, wkłada na tenże sam skarb wyraźny obowiązek, zaspokojenia pretensyi w. m. Krakowa *w ten sam sposób* i tak *zupełnie*, jak pretensye jego własne przez Austryą w zupełności *zaspokojone* zostały. Gdy przeto skarb Królestwa Polskiego, zaspokojonym był przez Austryą nie na drodze jakowéj likwidacyi, Rzplta krakowska nie może być skazywaną na likwidowanie pretensyj, z tego tytułu do skarbu Królestwa Polskiego; i posiada to samo prawo, bycia przez rząd Królestwa Polskiego zaspokojonym *ryczałtowo*, jak rząd Królestwa Polskiego przez Austryą *ryczałtowo* zaspokojonym został.

*Co do punktu* 7go. — W punkcie tym Komissya Rządowa przychodów i skarbu, windykuje na rzecz rządu Królestwa Polskiego *prawo*, *administrowania w przyszłości* funduszami *instytutów krakowskich*, w jéj depozyt czasowo złożonemi! — Prawo to wywodzi i opiera na brzmieniu historycznego przeglądu, pochodzenia i składu funduszu sztyftowego, który w protokóle *objaśniającym* art. V konwencyi z r. 1828 jest zamieszczonym. Wcelu atoli uniknienia *zawikłań*, z podobnéj administracyi wyniknąć mogących, Komissya Rządowa przychodów i skarbu *nie chce tym razem tego mniemanego prawa używać;* i daje dość wyraźnie do zrozumienia, że instytuta krakowskie, ofiarą 8/9 części swéj własności, mogą się od téj zawisłości wykupić.

Nie zawiśle od okoliczności, że historya pochodzenia funduszu szyftowego zamieszczona w protokóle objaśniającym art. V konw: z r. 1828, wcelu jedynie wyświecenia źródła funduszów do zwrotu kwalifikowanych, nie ma żadnego związku, ani może osłabiać wyraźnego przepisu art. VII tejże saméj konwencyi, w którym *o zwrocie* funduszów, *o zaspokojeniu* instytutów krakowskich, nie zaś *o administracyi* ich funduszów jest mowa; nie zawiśle daléj i od tego, że gdyby zasada: że historya przeszłości gruntuje w istocie jakie prawa na rzecz czyją, uznaną była za obowiązującą, w. m. Kraków, na zasadzie takiéj historyi, weszło by w używanie praw nie jednych, i do stwierdzenia takowych nie potrzebywało by konwencyi z r. 1828; nie zawiśle od tego wszystkiego; windykacya na rzecz rządu Królestwa Polskiego prawa, administrowania funduszami instytutów krakowskich, i zrzeczenie się jakoby wspaniałomyślnie z jego strony, tak windykowanego, użyte są przy téj sposobności wcelu jedynie usposobienia rządu w. m. Krakowa, ażeby zagrożony *zagraniczną* administracyą, poprzestał tém chętniéj na byle jakim zaspokojeniu najlegalniejszych swoich pretensyj.

I w saméj rzeczy, najprostsze porównanie cyfer, które wedle proponowanego przez Komissyą Rządową przychodów i skarbu podziału, zakładowego kapitału funduszu sztyftowego, pomiędzy dwa kraje, na instytuta w. m. Krakowa przypadają, z cyframi, które wślad obrachowania nadwornéj buchalteryi, są niezaprzeczoną i co do pochodzenia na zasadzie niewątpliwych dat sprawdzoną własnością wspomniouych instytutów, prowadzi do przekonania, że propozycye Komissyi Rządowéj przychodów i skarbu, nie co innego mają na celu, jak tylko, żeby rząd Królestwa Polskiego, wypłaceniem *jednéj zaledwie dziewiątéj części* słusznéj i konwencyą z r. 1828 na rzecz Krakowa przyznanéj należytości, wywiązał się zobowiązku, zupełnego, zaspokojenia pretensyi w. m. Krakowa, jaki art. VII tejże saméj konwencyi zaciągnął.

**Kraków 23 stycznia.** Odbieramy z Berna d. 14 stycznia korespondencyą, która położenie znajdujących się tamże wychodźców polskich w smutnych nader maluje kolorach:

„Stu piećdziesięciu Polaków którzy weszli z Badeńskiego do Szwajcaryi, znajdują się obecnie w Bernie. Położenie ich z każdym dniem staje się trudniejsze. Lud podburzany przez reakcyą, która mu wystawia, że on cały ciężar utrzymania ponosi, jest najnieprzychylniejszy wszystkim w ogólności emigrantom. Rząd, który przy nastąpić mających w krótce wyborach stara się o opinią ludu, nietylko nieśmie temu przeszkadzać, ale dla pozyskania popularności dodaje swoje prześladowania. Niechęć do tego doszła stopnia, iż w Bernie pospólstwo zgromadzało się przed spichrz przeznaczony na pomieszkanie emigrantów, z okrzykami: iż chce wszystkich rozpędzić, a nawet grożąc śmiercią. W ostatnich czasach w Neuchatel, gdzie było kilkudziesięciu naszych braci, podpalono koszary, a wyskakujących z 2go i 3go piętra lud kijami mordował. W Fribourgu w tym samym prawie czasie z koszar emigranci zostali rozpędzeni.

„Dziwném ci się zapewne zdawać będzie to postępowanie owego niby gościnnego ludu Szwajcaryi; posądzać nas może nawet będziesz o przesadę; te wszakże fakta są cząstką tylko udręczeń jakich tytaj doznajemy.

„Tém postępowaniem wszyscy Polacy prawie do rozpaczy przywiedzeni, postanowili na ogólném zgromadzeniu dnia 31go grudnia r. z. dołożyć wszelkich usiłowań, aby jak najśpieszniéj opuścić Szwajcaryą, i w tym celu wybrali z pomiędzy siebie komitet z pięciu członków, którego obowiązkiem jest poszukiwać potrzebnych środków, a mianowicie zgromadzenia funduszów na opędzenie koniecznych kosztów podróży."

— Dzienniki wiedeńskie, francuskie i pruskie dzisiaj nienadeszły.

---

**Lwów 20 stycz.** Na mocy upoważnienia otrzymanego od wysokiego ministerstwa finansów, rozporządził J. E. szef kraju w następujący sposób prowizoryczne obsadzenie nowych posad, przy mających się zaprowadzić krajowych urzędach poborczych.

Mianowani zostali:

*Dla obwodu Wadowickiego.*

Poborcami 1. Kasyer miejski Stanisław Budziński. 2. Kasyer miejski Karol Dziewiński. 3. Mandataryusz i poborca podatków Franciszek Fiałkowski. 4. Kasyer miejski Jan Hawełka. 5. Kasyer miejski Augnst Kluczycki. 6. Mand. i pob. podatków Ernest Kratochwil. 7. Kasyer miejski Karol Malek. 8. Przełożony kameralnego urzędu gospodar. Józef Medwecki. 9. Kontroler urzędu cłowego Jan Reicher. 10. Poborca przy rogatkach Ignacy Steffen. 11. Poborca podatków Karol Taube. 12. Kasyer miejski Franc. Wojcikiewicz.

Kontrolerami: 1. Kancelista magistratualny Jan Bąkowski. 2. Kontroler kasy miej. Emilian Fleischmann. 3. Rewizor policyi Tadeusz Gabryelski. 4. Manda. i pob. podat. Jan Giela. 5. Asystent kamer. admistr. obwod. Franciszek Góra. 6. Subst. kontroler urzędu cłowego Franciszek Pilecki. 7. Poborca podatków Jan Remer. 8. Mand. i pobo. pod. Wincenty Skalski. 9. Mand. i pob. pod. Jan Stebnicki. 10. Kasyer miejski Franciszek Wilczyński. 11. Mand. i pob. pod. Floryan Wilczyński. 12. Kasyer miejski Franciszek Witkowski.

Officyałami: 1. Asystent kamer. admin. okręgowéj Karol Brandhuber. 2) Kontroler kasy miej. Jan Kubliński. 3. Mand. i pob. podatków Andrzej Raschka.

Asystentami: 1. Asystent kamer. admin. okręgowéj Aleksander Böhm. 2. Dyurnista Jan Gaudnik. 3. Kontr. kasy miej. Win. Sławski.

*Dla Bocheńskiego obwodu.*

Poborcami: 1. Poborca cła Ignacy Ast. 2. Rachmistrz kameralny August Herdliczka. 3. Kontroler okręg. kasy kamer. Wincenty Leiner. 4. Poborca przy rogatkach Edward Lögler. 5. Kont. kasy obwodowéj Wincenty Lögler. 6. Mand. i pob. podatków Antoni Moderlak. 7. Amtschreiber kasy obw. Michał Mühlbauer. 8. Kontr. kasy miejskiéj Tymoleon Tokarzewski. 9. Kontroler kameralny Piotr Wilkosz.

Kontrolerami: 1. Kont. kasy miej. Józef Brass. 2. Mand. i pob. podat. Seweryn Chałecki. 3. Konficyent rachunków obwodowy Józef Chodacki. 4. Kanc. cyrkularny Ferdynand Hoschard. 5. Amtsschreiber kasy miej. Mikołaj Łodziński. 6. Mand. i pob. podat. Józef Rotter. 7. Kalkulant cyrkularny Juliusz baron Stillfried. 8. Mand. i pobo. podat. Franciszek Wiewiorowski.

Officyałami: 1. Mand. i pob. podat. Bronisław Ajdukiewicz. 2. Aktuaryusz kameralny Józef Grausz. 3. Asystent kameral. kasy okręgowéj Ignacy Leśniewicz.

Asystentami: 1. Aktuaryusz kameralny Karol Angermann. 2. Dyurnista Grzegorz Turzański.

*Dla Sandeckiego obwodu.*

Poborcami: 1. Kontroler urzędu cłowego Jan Czerminger. 2. Amtsschreiber kasy cyrkularnéj Jan Heitzmann. 3. Rachm. kamr. Jan Höltzel. 4. Kasyer miej. Stanisław Kaczyński. 5, Kastner kamer. Emanuel Lerch. 6. Poborca cła Wilhelm Raffesberg. 7. Kontr. kasy cyrk. Franc. Schebesta. 8. Kasyer miej. Antoni Sieradzki. 9. Amtschreiber kasy cyrk. Aleksander Wolfram. 10. Poborca cła Emanuel Zoffał.

Kontrolerami: 1. Mand. i pob. podat. Józef Ertl. 2. Kanc. magistr. Prosper Fontany. 3. Mand. i pob. podat. Ludwik Hornstein. 4. Mand. i pob. podat. Teodor Jastrzębski. 5. Kasyer miej. Antoni Kankoffer. 6. Kont. kasy miej. Michał Królikowski. 7. Mand. i pob. podat. Jan Lisowski. 8. Kontr. przy rogatkach Józef Moser. 9. Mand. i pob. podat. Antoni Pszona. 10. Mandatar. i poborca podatków Józef Seidl.

Officyałem: Asystent kameralnej admin. okręg. Antoni Zipser. 1. Furyer Tomasz Gołecki. 2. Mand. i pob. pod. Józef Załuski.

*Dla [obwodu Tarnowskiego.*

Poborcami: 1. Przełożony kam. urzędu gospodarczego Piotr Czarnowęski. 2. Kancelista cyrkularny Dominik Frank. 3. Kameralny mandataryusz i poborca podatk. Ludwik Gałecki. 4. Mandataryusz i poborca podatk. Jan Godek. 5. Kontroler kasy miejskiéj Fidelis Kadyi. 6. Amtsschreiber przy kasie obwodowéj Maksymil. Kopestyński. 7. Kasyer miejski Wawrzyniec Łobaczewski. 8. Officiał głównego urzędu cłowego Jan Starzyński. 9. Officiał głównego urzędu cłowego Piotr Sorysz. 10. Kontrolor głównego urzędu cłowego Jan Żarów. 11. Rachunkowy oficyał administracyi Józef Zawadzki.

Kontrolorami: 1. Mandataryusz i poborca podatków Teodor Biliński. 2. Mandataryusz i poborca podatk. Mateusz Bystrony. 3. Protokulista magistratualny Piotr Chołowiecki. 4. Asystent głównego urzędu cłowego Karol Górski. 5. Kancelista cyrkularny Michał Gruszczyński. 6. Mandataryusz i poborca podatk. Antoni Herzig. 7. Asystent głównego urzędu cłowego Franciszek Konratowicz. 8. Asystent rachunkowy administracyi Karol Kunz. 9. Kasyer miejski Józef Kosydarski. 10. Asystent przy kameralnéj kasie okręgowéj Józef Rozałowski. 11. Mandataryusz i poborca podat. Wojciech Uzarski.

Officyałem. Officyał głównego urzędu administracyi Karol Neubauer.

Asystentem. Mandataryusz i poborca podatków August Fick.

*Dla obwodu Jasielskiego.*

Poborcami: 1. Mandataryusz i poborca podatk. Rudolf Broziński. 2. Kasyer miejski Ludwik Gwiazdomorski. 3. Przełożony kamararyi miejskiéj Józef Jarocki. 4. Amtsschreiber kasy obwodowéj Jerzy Riese. 5. Rachunkowy oficyał przy urz. kam. obw. Michał Kotuliński. 6. Kancelista magistratualny Józef Skibiński. 7. Oficyał obrachunkowy przy kam. urzędzie obw. Bazyli Starzęcki. 8. Kameralny mandataryusz Felix Stokłosiński. 9. Amtsschreiber przy kasie cyrk. Hieronim Winkler.

Kontrolorami: 1. Mandataryusz i poborca podatk. Felix Alexandrowicz. 2. Kasyer miejski Stanisław Czyżewicz. 3. Kasyer miejski Józef Heller. 4. Kancelista cyrkularny Franciszek Kapel. 5. Mandataryusz i pob. podatk. Leon Kisielewski. 6. Mandataryusz i poborca podatk. Rudolf Marek. 7. Mandataryusz i poborca pod. Karol Monseu. 8. Subst. poborca rogatkowy Wacław Morawetz. 9. Amtsschreiber rogatkowy Walenty Rondewald.

Oficyałami: 1. Mandataryusz i poborca podatk. Wacław Koszyc. 2. Kontrolor kasy miejskiéj Antoni Podgórski.

Asystentem: Mand. i pob. podat. Wilibald Steczkowski.

*W obwodzie Rzeszowskim.*

Poborcami: 1. Maudataryusz i poborca podatków Ignacy Bętkowski. 2. Oficyał przy głównym urzędzie cłowym Józef Harasek. 3. Mand. i pob. podat. Dawid Hlawitza. 4. Oficyał obr. przy kamer. admin. okręg. Franc. Hubel. 5. Mand. i pob. podat. Ignacy Jabłonowski. 6. Amtsschreiber kasy cyrkularnéj Karol Kleczkowski. 7. Oficyał głównego urzędu cłowego Stefan Kuszczak. 8. Kontr. kasy cyrk. Paweł Martynowicz. 9. Oficyał obw. kasy kam. Antoni Schrom 10. Mand. i pob. pod. Józef Wiesiołowski.

Kontrolerami: 1. Kasyer miej. Józef Boziński. 2. Kontroler kasy miej. Benedykt Brzuszkiewicz. 3. Mand. i pob. pod. Karol Heller. 4. Kontr. kasy miej. Józef Krasnowski. 5. Mand. i pob. pod. Karol Ledwochowski. 6. Kasyer miej. Władysław Myczkowski. 7. Mand. Ludwik Persa. 8. Mand. i pob. podat. Józef Rutowski. 9. Amtsschreiber rogatkowy Franciszek Soltęs. 10. Amts. kasy obwodowéj Felix Zabierzewski.

Officyałami: 1. Mand. i pob. podat. Wacław Krasuski. 2, Asystent obr. kamer. urzędu obw. Zygmunt Przyłuski. 3. Mand. i pob. pod. Felix Slizyński. 4. Praktykant cyrk. Józef Strzelecki.

Asystentami: 1. Mand. i pob. pod. Franciszek baron Battaglia. 2. Mand. i pob. pod. Aloyzy Kopestyński. 3. Kalkulant cyr. Franciszek Picha. 4. Praktykant przy guber. expedycie Józef Winhardt.

*(Ciąg dalszy nastąpi.)*

## WIELKIE KSIĘSTWO POZNANSKIE.

**Poznań** 20 stycznia. (Kor). Stało się niestety tak, jak od samego wysadzenia komisyi nad memoryałem ministeryalnym, tyczącym się W. Księstwa do was pisałem. Odbieram w téj chwili wiadomość od członka komisyi, że na dniu 18 b. m. komisya udecydowała: aby nasze Księstwo wcielić do Niemiec i rozdzielić między graniczące prowincye. Zdanie p. Puttkamera w broszurze „Finis Poloniae" zanadto odpowiadało chęciom członków komisyi, aby nie miało zjednać sobie większości. Jeżeli jeszcze autor broszury, jak mi się zdaje, napisał ją z ministeryalnego natchnienia, wtedy już podlegać wątpliwości nie może, czy Izba projekt komisyi przyjmie lub nie. Przyjmie, i dekretem swoim dojdzie i przejdzie nawet wszelką niesprawiedliwości granicę. I dziwować się istotnie niema czemu. Polityka taka, jaką jest dzisiaj, nieoparta na moralności, niemoże być niczém inném jak namiętnością. Jest passyą, pomimo udanéj zimnéj krwi, z którą niby postępuje, i wszelkie też passyi

---

Kiedy bowiem Ces: austryacka buchalterya nadworna wykazuje, że z zwróconego przez Austryą rządowi Królestwa Polskiego funduszu sztyftowego i zapłaconych od niego pożytków, *wedle dat niewątpliwych i co do pochodzenia dokładnie sprawdzonych*, na instytuta krakowskie i uniwersytet Jagielloński, złr: 892,724 kr. 37 w obligacyach, złr. zaś 121,233 kr. $56^3/_4$ w m. k. przypada; kiedy już te dwie summy, jeżeli obligacye liczone będą po kursie monety konwencyjnéj *(którą to wartość wrazie swego wylosowania osiągnąć musiały)*, dają cyfrę należytości na instytuta krakowskie *niewąpliwie* przypadającéj w summie rubli srebrem 630,418 kr. $79^1/_2$,; — kiedy daléj oprócz téj *niewątpliwéj* i na zasadzie pewnych dat pochodzenia *sprawdzonéj własności*, instytuta tudzież uniwersytet krakowski, mają jeszcze prawo do proporcyonalnego podziału reszty kapitału i pożytków, które co do szczegółow swego pochodzenia nie mogły być dokładnie sprawdzone; kiedy z tego proporcyonalnego podziału, wedle projektowanego przez buchalteryą nadworną rozrachowania, wypadają jeszcze na ich rzecz summy złr. 654,807 kr. $36^3/_4$ w obligacyach i złr. 195,926 kr. 6 w m. k. czyli przyjmując kurs obligacyi na monetę srebrną; kiedy część na nie z podziału proporcyonalnego przypadająca 535;957 rubli sr. 87 kop. wynosić powinna; kiedy więc w położeniu takim, instytuta i uniwersytet krakowski, mają prawo żądania od skarbu Królestwa Polskiego na zasadzie konwencyi z r. 1828, zwrotu najmniéj summy kapitalnéj 1,166,376 rubli srebrem $66^1/_2$ kop: *oprócz procentów od duia 12 czerwca 1828 r. b.* Komissya Rządowa przychodów i skarbu, proponuje im za to wszystko, żeby się summą 135,835 rubli sr. 59 kop. kontentowały, z summy téj nadto kwotę 1604. rubli sr. $39^1/_2$ kop. chce płacić w *„dowodach komissyi centralno likwidacyjnéj,"* proponuje im przeto; poprzestanie *na dziewiatéj niespełna* części ich prawnéj należytości, choćbyśmy nawet pominęli procenta od r. 1828 zaległe.

Z porównania tego wypływa jasno, że gdyby przyjęcie propozzcyi Komissyi Rządowéj przychodów i skarbu, mogło być kiedy przypuszczonym, Instytuta i uniwersytet krakowski, prawo administrowania samodzierz swoją własnością, za nadto drogo od skarbu Królestwa Polskiego wykupić by musieli; a to i wtedy nawet, gdyby się istotnie znajdywali w konieczności, wykupywania tego prawa z pod patronatu K: R: p: i s:

Na szczęście, instytuta i uniwersytet w Krakowie, nie znajdują się w téj smutnéj konieczności; bo rząd Królestwa Polskiego, nie posiada żadnego prawa administrowania funduszami krakowskich instytutów, i Komissya Rządowa przychodów i skarbu naprózno się sili, prawo to znaleść i wywieść z protokółu, objaśniającego art. V konwencyi z r. 1828.

Protokół wspomniony *objaśnia* tylko, art. zaś VII konwencyi z r. 1828 *rozstrzyga* kwestyą o którą chodzi.— Artykuł przecież VII, nie wspomina ani jednym słowem o prawie administracyi funduszami krakowskich instytutów do zwrotu kwalifikowanemi, lecz przeciwnie, stypuluje wyraźnie, że instytuta te *w zupełności zaspokojone* być mają tudzież, że *zaspokojenie to* jest obowiązkiem rządu Królestwa Polskiego.—W tym samym duchu zredagowane jest *zastrzeżenie* N. Cesarza anstryackiego, które w dodatkowym, do konwencyi z r. 1828 dołączonym i na wyraźne jego żądanie spisanym protokóle, zamieścić polecił; i którym obowiązek zupełnego *zaspokojenia* instytutów w. m. Krakowa z strony rządu Królestwa Polskiego, jak najuroczyściéj zawarował [72]).—*Nie przelanie więc prawa administracyi* funduszami instytutów krakowskich przez rząd Ces: austryacki, na rząd Królestwa Polskiego, jak utrzymuje Komissya Rządowa przychodów i skarbu, *ale zwrot tych funduszów* ich prawnym właścicielom, był przedmiotem i celem konwencyi z r. 1828.— Zwrot ten przyznany był wprawdzie pod warunkiem, żeby fundusze wspomnione od swego przeznaczenia odwacane nie były; lecz że nad dopełnieniem tego warunku, rząd tylko *miejscowy* nie zaś *zagraniczny*, miał prawo i obowiązek czuwania, zdaje się, że żadnéj nie ulega wątpliwości.

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

[72]) Patrz ustęp VI niniejszéj wiadomości.

zachowuje cechy. Zatrzymać się niemoże tylko przed materyalną przeszkodą. Demarkacya stawiała takową — przeto ją porzuciła. Przyszłość pokaże czyli podział W. Księstwa między Szląsk, Prusy i Brandeburgyą — nie okaże nieprzezwyciężonych trudności. Mówię tu o trudnościach i zaporach li administracyjnych, bo po tém co wam w ostatnim liście z Paryża donosiłem, o zawadach zewnętrznych, politycznych mowy być niemoże. A lubo pozostanie niezawodném, mimo wszelkich ministeryalnych wybiegów, że podział W. Księstwa i przyłączenie do Niemiec jest nadwerężeniem istniejących traktatów, Francya będzie głuchą, a wiemy przysłowie: „pas n'est pire sourd, que celui qui ne veut pas entendre.

Wiecie od korespondenta Berlińskiego i z gazet niemieckich, jakie koleje przebywają projektowane królewskie poprawki. Niebędę więc tego powtarzał. Wspomnę tylko, że mam przed oczami „Protestacyę" podpisaną przez dziesięciu pomorskich majoratsherrów przeciwko zniesieniu majoratów i fideikomisów. Opiera się ona szczególniéj na téj zasadzie, że ustawa znosząca majoraty wdziera się w zakres prywatny i familijny prawa własności. Ciekawą jest tylko dlatego zdaniem mojém, że nosi datę roku 1849, który to rok nastąpił wprost po roku 1848, co istotnie dość już teraz do uwierzenia trudno.

W Gnieźnie sąd przysięgłych uznał za niewinnych wszystkich urzędników, obwinionych w sprawie o udział w buncie 1848. Wywoła dekret ten znów zapewne piękne artykuły w Reformie berlińskiéj.

Sroga zima i wielkie śniegi, przyciągnęły do nas wilków, zapewne z królestwa Polskiego. Mówią, że ich często spotkać można w Bydgoskiém. Atmosfera wszakże na namiętności żadnego niewywiera wpływu i wcale ich nie ostudza. Chodzi pogłoska, że temi dniami struł się aptekarczyk w naszém mieście a struł się — z miłości. Niechże teraz kto romansopisarzom i dramaturgom śmiałe zarzuca konkluzye, skoro aptekarczyk kończy żywot z miłości dla dziewczyny służącéj. Kto złośliwy powie może, że miał okazyą pod ręką — tojest kwas pruski!...

## ANGLIA.

**Londyn 17 stycz.** Lord Stanley zwołuje meeting na 21 stycznia, aby ułożyć na nim poprawkę, którą stronnicy zbożowego podatku chcą dołączyć do odpowiedzi na mowę tronową.

*Daily News* podaje, że ministeryum przygotowuje wielkie zmiany na korzyść osad. Członkowie rządu chcą nadać osadom prawo wewnętrznego zarządu. W takim razie, władza centralna zatrzymałaby jedynie ogólny ster w kwestyach obchodzących całe państwo. Wojsko angielskie ustąpi z osad, które się podejmą własnym kosztem utrzymać porządek i bronić przeciw najazdom.

*Times* zastanawiając się nad powodami nowéj pożyczki rosyjskiéj, przytacza, że kolej z Petersburga do Moskwy jest już prawie ukończona, materyały znajdują się na gruncie, idzie tylko o ułożenie szyn. Stósowniéj więc przypuścić, że pożyczka nie będzie użyta do budowania kolei, lecz do pokrycia kosztów wojny węgierskiéj.

Grecki minister skarbu usiłuje także zaciągnąć pożyczkę, lecz angielscy bankierowie niebardzo okazują się pochopni do zawarcia układów.

Konsolidy w gotówce — 96 $^3/_8$ $^1/_2$ z terminem w lutym — 96 $^5/_8$ $^3/_4$.

# LISTY
## z Ameryki północnéj.*)

### I.

*Wirginia (Petersburgh) 1849.*

Panie Redaktorze!

Kolej żelazna, siła pary i ta chętka zwiedzenia i podróżowania, którą znasz już we mnie, wywiodły mnie z głębi Francyi na brzegi Karoliny północnéj, skąd gotów jestem korespondować z tobą.

Piszę do ciebie z lichéj mieściny, chociaż ma zaszczyt być portową i leżeć nad Appomatoksem. A naprzód zamawiam sobie, abyś nie wymagał odemnie ani filozofii, ani metafizyki, ani nawet poezyi; opisuję po prostu i nic więcéj. Ale opis mój będzie ciekawy, bo cóż wspanialszego nad widok rosnącéj cywilizacyi. Tu zbieram tysiące osobliwości, drobnostek, ciekawości, które chwytam z upragnieniem a nawet, jeźli pozwolisz, szanuję; jak więc je znajdę tak ci je podam; niechaj je zdolniejsi odemnie zręczniéj przyozdobią.

Kolej żelazna co mię tutaj przywiodła, poczyna się w Bostonie, zatrzymuje się w Weldonie przebiegłszy 160 mil, potem wzdłuż Atlantyku z północy na południe idzie do Wilmingtonu i nie opiera się jak o morze. W Wilmingtonie wsiadasz na statek, który cię przewozi do Charlestonu, ubiegłszy znowu parą blisko 600 lieues. Cóż na to powiesz, bo tutaj nikt nie zwraca uwagi na taką przejażdzkę. Za nim zdążysz do Wilmingtonu, przejedziesz przez most drewniany niezbyt bezpieczny, ogromnéj wysokości a bez poręczy, skąd ujrzysz przepaść na sto stóp głęboką, po któréj płyną bystre nurty rzeki James i gdzie machina za najmniejszym grymasem wyskoczywszy z szyny, wciągnęłaby cię na wieki. Ale tutaj niczemu się nie dziwią, śmierć lub niebezpieczeństwo nikogo nie zastanawia, jestto kraj tymczasowości i olbrzymów. Amerykanie dziwiliby się tylko, jak można się nudzić, i rzeczywiście nie mają na to czasu.

Lecz podróżni uniesieni pędem pary, już most o którym wspomniałem, był za nami. Kiedyśmy już przebyli jar i zapuściliśmy się w gęsty, czarny bór sosnowy i kasztanowy, usłyszałem obok mnie towarzysza podróży który rzekł do swego sąsiada:

„Jest tu jakiś Mormonita.

Nadstawiłem ucha: *Mormonita!* Ujrzę więc jednego z tych strasznych fanatyków, o których tyle rozprawiano, a których znają tak mało. Sąsiad odpowiedział podróżnemu pytaniem, które zdradzało w nim ciekawość nie mniejszą od mojéj.

„Gdzie u djabła jest ten Mormonita?

„Otóż to że niewiem!

„Ba, dodał trzeci, siedzi tam w powozie jeden z tych łotrów.

„Tak mi mówiono.

„Ho, ho zawołał pierwszy, dowiemy się wkrótce, muszę się zapoznać z tym nicponiem. Obrachowałem dobrze i myślę że strzał nie chybi. Niech mię powieszą, jeźli się ta ryba nie złapie na moją wędkę. Pierwszy mowca był to znaczny obywatel z Alabamy, państwa południowego, leżącego między nowym Orleanem i Florydą, znaczny bo miał najmniéj 6 stóp i 6 cali jak większa część jego ziomków, twarz bronzowa, żuł nieustannie tytuń i na kolanach miał żelazną puszkę czworograniastą z ulubionem jego pożywieniem, pooddzielaném w kupki według gatunku, drugi jak wnosić wypadało z świeżości jego cery i kolorytu, musiał pochodzić z Mainu prowincyi położonéj na drugim końcu Unii. Alabamczyk chowając tytuń i odzywając się niby do cichego obywatela północy, rzekł: Czego niecierpię to Mormonity. Nieznam większego wstydu dla tego pięknego kraju wolności i sławy przedewszystkiem, kraju który bije cały świat, jak takie łotry włóczące się bezkarnie, oszuści i szarlatani jak Józef Smith, ów prorok Mormonitów. Ale cóż się z nim stało; podobno go zastrzelili, braciszek godnym jest jego następcą, umie zwabiać koło siebie, wszak 9 razy zbankrutował; czy czekają na setny aby go powiesić.

Niejakie 5 dobrych minut perorował Alabamczyk, a nikt nie zwrócił uwagi; sądziłem więc że niema między nami żadnego Mormonity, kiedy nagle z lewéj strony obok mnie dało się słyszeć głębokie westchnienie. Spojrzałem na niego, był to człowiek średniego wieku, silny, barczysty, z długiemi włosami, twarz zakrył rękoma. To on był niezawodnie tym Mormonitą, bo wzdychał nieustannie, a głęboko. Wstałem, usiadłem naprzeciw niemu i czekałem końca sceny. Alabamczyk podniósł się także, dobył z kieszeni flaszkę opleciona siciną i zbliżywszy się do Mormonity rzekł: „Cości niedobrze. Gdyby kilka kropel, co myślisz he...

„Precz ztąd, szatanie, zawołał Mormonita podniósłszy się także i zamierzywszy na Alabamczyka. Biada wam, klątwa niech spadnie na wszystkich, którzy nieuznają proroków Pana! Zaślepieńcy! Niechaj piorun, was skruszy, niechaj zaraza was stoczy, niechaj przekleństwo ściga was dziedzicznie, z ojca na syna, z syna na wnuka, na wieki wieków. Niechaj ognie piekielne pochłoną was w tym życiu i pożrą w przyszłém!... Potępieni! potępieni! potępieni!

Prawił tak ciągle z wielkiem zgorszeniem innych Amerykanów, których raziła ta profanacya Biblii i świętych wspomnień. Sam nawet Albamczyk nie mógł z razu utaić swego przestrachu.

„Posłuchajmy go rzekł spokojnie mieszkaniec Mainu. Należy go wysłuchać, wszakżeż ma prawo bronić się.

„Słuchajmy go... do końca, wykrzyknęli inni.

Wtedy mogłem wygodnie przypatrzyć się prorokowi mormonickiemu, który zmuszony wytłumaczyć się w dłuższéj mowie, stał oparty o ścianę powozu. W téj twarzy było coś odpychającego, coś co budziło wstręt i antypatyą, czoło niskie, oczy zapadłe, warga niższa obwisła i gruba, zgadzały się przewybornie, z tym wyrazem szorstkiéj głupoty, która cechuje większą część dzikich egoistów. Liczne zmarszczki wyryły się po obu stronach oczów, jak zwyczajnie u oszustów, skóra była pofałdowana, a usta szkaradne. Barki krągławe, pierś szeroka, kibić zsiadła, dokończały portretu téj figury antypatycznéj, tego cyklopa bezmyślnego, choć franta. Mowa jego zgadzała się zupełnie z opisem. Wszędzie widać było oszusta, nigdzie proroka, zamiast natchnienia, pewien rodzaj wykrętnéj zdolności. Zniżony do roli publicznego wydrwigrosza, patentowany i osłabiony, tylko w właściwym występując charakterze mówił poważnie. Łatwo było dostrzedz, że płaszczyk proroczy pokrywał, ale niedokładnie oszusta i spekulanta.

Zwał on się Hyde, a miał dawniéj wielkie zaufanie u sławnych proroków Jana i Józefa Smitha założycieli Mormonizmu. Hyde opowiadał nam rozwlekle, ale z pewnym rodzajem zręczności i sztuki właściwéj tym nicponiom swoje podróże, objawienia, wizye, ekstazye, jak sam P. Bóg był łaskaw odwiedzić go pewnego dnia, gdy zmęczony podróżą, ze zbroczonemi krwią nogami drzemał na łąkach niezmiernego zachodu. Wtedy to otrzymał on posłannictwo nawrócenia ziemi na wiarę Mormonitów i spełniał co do joty ten rozkaz boży.

„No i jakżeż ci się udaje zapytał mieszkaniec Mainu.

„Jak Bóg da odpowiedział ten commis-wojażer religijny. W niektórych okolicach Kanady, szczególniéj na zachodzie żniwo dość pomyślne, ale zamiłowanie rzeczy ziemskich w dzisiejszém pokoleniu, głuszy uczucie spraw boskich i prawdy. Niestety korzenie niewiary są głębokie. Stało się, już po ludziach! Biada im, biada światu na którym mieszkają. Nie-mniéj jak za 10 miesięcy Pan Bóg skarci grzeszną ziemię, czytajcie panowie proroctwo drukowane, które kosztuje tylko dwa cents.

To mówiąc wydobył gruby pakiet proroczych prospektów, w których jak na afiszu, zapowiadano wyraźnie rozliczne plagi i nieszczęścia jakie na kulę ziemską spaść miały, przed jéj skończeniem. Prospekt rozchodził się z rąk do rąk. Mormonita rozprzedał niemal wszystkie, bo wszyscy podróżni pobrali, a i ja za niemi. Co za dziwna mieszanina. Handlarz i prorok, szarlatan uliczny i apostoł. Biednych ludzi, jako Heroda miało zjeść robactwo, podobno w Styczniu czy w Lutym 1850r. Ale oprócz tego Mormonita miał zlecenie zbierania prenumeraty na dziennik Mormonicki *Nowa Jerozolima*, mający wychodzić w Nauvoo, za którą kazał sobie płacić z góry na rok cały.

„Cóż to się znaczy krzyknął piorunującym głosem Alabamczyk, powiedzno przyjacielu żartujesz z nas widzę — jeśli świat przepadnie, na cóż się twój dziennik przyda. Dajesz nam tylko 10 miesięcy czasu do życia, a bierzesz prenumeratę na rok cały.

„Odroczą z łaski swojéj termin, zawołał drugi.

„Dozwolą światu życ dwa miesiące dłużéj, rzekł obywatel Mainu.

„Oddadzą pieniądze przy wyjściu, jak w teatrze, dodał jakiś dowcipniś z końca powozu, i na to hasło powstał śmiech ogólny. Rozgniewany Mormonita usiadł. Bo zresztą pominąwszy wstyd, dzień poszedł nie źle, sprzedało się 18 czy 20 prospektów.

Łotr ten wyrył mi się w pamięci, nie mogłem pojąć, jak można było tak wiele robić hałasu z tak grubych kłamstw i tak nikczemnych szarlatanów. Przybywszy do Wirginii, odwiedziłem jednego inżyniera bardzo zdolnego i bogatego, którego znałem jeszcze w Londynie. Przyszedł on do znacznego majątku, stojąc na czele kopalni, chociaż raz, czy dwa razy zbankrutował, jak to jest tutaj zwyczajem. Zapytałem go o Mormonitów, przyznając się, że komiczny ich apostoł Hyde w niczem mnie nie objaśnił.

„Nie gardź pan niemi, odpowiedział, są oni bardzo groźni, ci, po prostu, oszuści biblijni, opierając się na kilku wyjątkach z pisma, domagają się wspólności majątku, a z innych wróżą raj na ziemi. Ale wspólność majątkowa jest skałą, o którą się rozbija ich nauka. Dopóki idzie o tysiące lat wszystko dobrze, lecz kiedy mowa o przyniesieniu do wspólności Mormonickiéj nabytego majątku, niezłomny opór czuć się daje. Lecz była jeszcze inna myśl nauki założyciela Józefa Smith, którego mówiąc nawiasem, znałem bardzo dobrze, Smith chciał dokonać ruiny demokracyi amerykańskiéj. On i jego adepci, którym się zwierzył, zamierzali uzbroić wszystkich dzikich i tych wściekłych fanatyków rzucić na Stany Zjednoczone. Smitha uważam jako wielkiego człowieka i jako większego jeszcze łotra, ale nisko go nie cenię. Rozmowa, którą z nim miałem, a którą panu powtórzę, przekona go o tém.

„Wiesz pan zapewne, że w r. 1845 byłem na czele znacznéj kopalni pod nędznym miasteczkiem Moreland nad wspaniałymi brzegami jeziora Erie. Przedsiębiorstwo szło wybornie, a jak się tu zdarza za zwyczaj, pomyślność ta utworzyła nowe miasto. Zwabieni mojém powodzeniem, zbiegali się zewsząd chcąc kupować ziemię, zyskaliśmy 50 na 100 w rzeczywistéj wartości gruntu. Mieszkałem jak było można, w małym domku zlepionym na prędce, gdziem się chronił wieczorem zmęczony całodzienną bieganiną, sprzedażą, kupnem i tysiącznemi spekulacyami nieodłącznemi od tego rodzaju zakładów.

„Jednego razu, była to godzina 9 wieczorem, już zabierałem się do spoczynku, kiedym usłyszał pukanie do drzwi. Otworzywszy, ujrzałem figurę wysoką, barczystą, wielkiego czoła i oczu nakrytych jednym ogromnym łukiem brwi, zresztą ubraną jak prorocy zwykli się tu nosić.

*) Literatura podróży i opisu krajów w naszym języku, liczy się do najuboższych. Zaledwo kilka dzieł i to w większéj części miernéj wartości do niektórych okolic Europy; podróże tłómaczone zbioru Dembińskiego, podróż do Turcyi Raczyńskiego, kilka pisemek p. Rautenstrauchowéj i Wspomnienia o Szwecyi Przezdzieckiego, oto niemal wszystko co w rzędzie lepszych tego rodzaju książek policzyć możemy, jeżeli pominiemy dawniejsze prace J. Potockiego, Sapiehy i inne. W nowszych czasach obudzony duch badawczy zwrócił uwagę na własny kraj; mamy więc już kilka porządnych opisów i wędrówek, jak Kraszewskiego, Przezdzieckiego, Jucewicza, Raczyńskiego, Balińskiego itd. Sądzimy więc, że każda tego rodzaju publikacya będzie dla naszych czytelników pożądaną, i wiedzeni tą myślą zamieszczamy w kolumnach naszego dziennika zajmujące listy z Ameryki północnéj, które ich obznajmią z krajem, jego mieszkańcami, zwyczajami i stanem społeczeńskim nowego świata, w większéj części nietylko dla nas ale i dla cudzoziemców grubą pokrytego zasłoną.

„Nazywam się Józef Smith, rzekł on do mnie. — Chciałbym rozmówić się z panem“. Zdziwiła mnie ta wizyta niespodziana.

Wskazałem mu krzesło i usiadłem pierwéj, podziwiając jego twarz pełną wysokiéj inteligencyi, ogień i badawczość jego wzroku, jak niemniéj godność całéj postawy.

„Wpływ pański, mówił on, obecnie w kraju jest wielki, a pomyślność jego musi jeszcze wzrosnąć, myśl to wyborna mój panie, przychodzić na zachód, wybierać zeń metale, a przynosić w zamian cywilizacyą. Chciéj mnie posłuchać, a jestem pewny, że zamiary, które panu zakomunikuję zadziwią go.

„Odkładam na bok wszelkie wybiegi, mówię otwarcie. Nie lubią mnie, niektórzy nawet mną gardzą, wszystko mi jedno; kiedy mi się powiedzie, poważanie przyjdzie samo. Chciéj pan tylko wierzyć, że nie jestem ani szaleńcem, ani hipokrytą. W Ameryce grają dwa bodźce, miłość pieniędzy i wspomnienie purytanów, czyli chciwość i fanatyzm; sądziłem, że można połączyć oba te środki i przyobiecać ludziom majątek w imieniu biblii, co większa dotrzymać nawet obietnicy. W ten sposób, stałem się królem tłumów ludzi karnych i gotowych na wszystko. Jedni chcą królestwa bożego, drudzy pragną majątku, a największa część chcieliby mieć i jedno i drugie. Obu tych nadziei używam przeciw demokracyi Stanów. Czy pan sądzisz, że demokracya Amerykańska może istnieć? Ja nie sądzę; jestto stan przechodni, zanadto wiele w nim żywiołów walki i zniszczeuia. Nie ma karności, nie ma porządku, nie ma kierunku wytkniętego. Mormonizm dążąc do zdobyczy i majątku z natchnienia bożego a z rozkazu jednego naczelnika, prędzéj czy później przyjdzie do końca. Czy pan wiesz, że mam 5,000 zwolenników.

Milczałem, Smith mówił daléj:

„Dla jednych celem jest spełnienie czasów biblijnych, dla drugich panowanie i bogactwo, a środków im nie zabraknie. Już mój panie uszedłem dużo drogi.

„Urodziłem się z żebraków, może na ulicach Nowego-Yorku, a patrz pan, dzisiaj żyję jak król. Mój żywot cygana w młodości, dał mi poznać przechodność i chwiejność instytucyj tego kraju. Amerykanie nie mają uczucia porządku. Nie idą wspólną drogą do jednego celu i nieskupiają swych sił dla jego dosiągnięcia; zdolności swoich używają osobno, częściowo i na ślepy los. Ta żądza niekarna, ta chęć bezładna stanie do walki przeciw sobie saméj, kiedy miejsca jéj zabraknie. A wtedy system ładu, organizacyi, zjednoczenia, przemoże nad systemém rozcząstkowania i rozproszenia. Zawczasu pojąłem, że aby zawładnąć ludźmi, trzeba służyć ich namiętnościom, ich potrzebom lub życzeniom. Przez całe życie nad tém pracowałem; początek był mierny, zawiązek nie wielu szaleńców, którym wystarczało dużo biblii, a trochę wódki. Później spotkałem duchy bystrzejsze, a tych przeminiłem w rzeczywistych adeptów. Zawiązek z początku drobny, wzrósł i rozszerzył się stopniowo; armia moja z Nowego-Yorku i jednego krańca Pensylwanii przeszła Ohio, później Missuri, gdzie tętna tysiącznych serc odpowiadają mojemu. Nie brak nam jedności, karności, liczby ani odwagi, brak nam tylko kilku miljonów kapitałów.

„I po to zgłaszasz się Pan do mnie.

„Zgadłeś Pan. Jesteś Pan władzcą kopalni w téj prowincyi, położenie jéj odpowiada wybornie moim zamiarom, obok nas dzicy, których mam zamiar uzbroić przeciwko téj demokracyi Amerykańskiéj, pozbawionéj skupienia, węzła i siły. Wisconsin, którego stajesz się panem oddałby w moje ręce klucze północy. Złącz się więc ze mną. Zwołałbym tutaj tysiące mych wiernych z Joway, Illinois, Indjany, Michiganu i Ohio, a ptaki te drapieżne prędkoby zleciały. Jeziora północy dostałyby się nam, ludzie moi słuchając mych praw, szliby jako wojownicy Izraeliccy pod śtą chorągwią Mojżesza i Jozuego i aż do kolonii Angielskich, które są tak słabe, wszystkoby nam uległo. Zbliżylibyśmy się ku zachodowi; dzicy łakną zemsty. Gdybyśmy mogli kiedyś-kolwiek, ugrupować Renardów, Dahcottasów, Crików, Chaktasów, Chorokeezów, Komanchów, jednym słowem wszytkie szczątki tubylczych pokoleń, stalibyśmy się potężnymi. Brak im zjednoczenia, my je przynosimy. Patrz pan, oto książka, w któréj przypominam dawną świetność i odwieczną potęgę tych plemion, których przemoc uzurpatorów ugięła; wzywam ich, aby odzyskali straconą władzę i zagasłą wielkość. Wmawiam w nich, że są zatraconemi dziećmi pokoleń Izraela. Kazałem przetłumaczyć pismo to na ich języki i podłechtana duma odpowiedziała na mój głos. Nie jedno powstanie jest mojém dziełem, a niezadługo usłyszysz Pan krzyk wojenny bijący straszliwie od Alleghanów aż do gór skalistych. Jeżeli niechcesz brać udziału w tak wielkich i niebezpiecznych pro jektach, przynajmniéj sprzedaj nam swoje kopalnie i oddaj nam całą prowincyą.“

Odmówiłem, jak się Pan domyślasz i pożegnałem proroka. Nie znalazł kapitału, którego szukał, założył bank, który upadł i Mormonici musieli uciekać przed wierzycielami. Fanatycy schronili się w dzikie puszcze korzystne dla siebie, gdzie zbrojną ręką się bronili. Podobnie do dzików zapędzeni w głębokie bory, jak się zdaje, wyrzekli się religijnéj karności i utworzyli bandę rozbójników straszliwych, przeciwko którym trzeba było wysyłać wojska. Nowi prorocy kradli bydło i konie, obozowali w lesie i żywili się jak mogli rozbojem, Smith niestracił odwagi, ogłosił nową odezwę do wiernych, i oświadczył, że wszelki Mormonita, któryby się niestawił w miejscu umówioném w Illinois, będzie pozbawiony swych praw. Wszyscy bracia przybiegli, liczba ich stworzyła potęgę, bo wszystkie głosy, kierowane były wolą Józefa Smitha, całe więc Illinois skupiało się około niego. Wtedy to powstała stolica Mormonitów Nauvoo, któréj imie jest indyjskie; jestto rodzaj forteczki na skalistém urwisku, w około któréj szerzy się miasto dobrze zbudowane.

Osiadłszy w Nauvoo Smith, puścił się na hulankę, otoczył się serajem odnawiając najwymyślniejsze zbytki staréj rozpusty europejskiéj. Amerykanie zastrzelili go, ale nie zniszczyli jego pomysłów, ani jego sekty.

Znasz pan teraz cele tego człowieka. Niewypowiedziane jeszcze ostatnie słowo jego nauki; pod pozorem biblijnego fanatyzmu sekciarze ci spodziewali się postawić jedność woli naprzeciw rozprężeniu sił wrodzonemu demokracyi i w ten sposób zatryumfować. Są to rzeczywiści nieprzyjaciele stanów. Wszelki, którego wyrzuci z siebie Unia, połączy się z niemi. Wypędzono ich aż do gór skalistych, pokazują się na nowo, a nie są to nieprzyjaciele, któremiby gardzić można, mają bowiem dwa wielkie bodźce, a jeżli strzedz się ich nie będą, być może, że za jakie lat 50 utworzy się przeciwny Związek, w którym absolutyzm fanatyczny powstanie obok federalizmu republikańskiego.

## II.

*Nowy Orlean 20 sierpnia 1849.*

Między Charlestonem i Nowym Orleanem w przejeździe przez Georgią i Alabamę, zwiedziłem przeszło 20 miast, z których jedne kwitnące, drugie upadłe jeszcze przed powstaniem a wszystkie dziećmi kredytu.

Kredyt tworzy rzeczywiste bogactwo Ameryki. Ten szeroki obszar ziemi, jest ogromną giełdą gdzie spekulują ciągle. Bez systemu pożyczki, nigdy naród ten nie podniósłby się tak wysoko i w tém leży jedyna przyczyna olbrzymiego wzrostu Stanów Zjednoczonych. Bez téj odrobiny kapitału, wszyscy osadnicy, rolnicy, karczownicy i uprawiacze popadliby w ostatnią nędzę; z nim wszystko im stoi otworem. Tak np. Wisconsin przed 15 laty, dwie zaledwo liczył duże wsie, ale stopniowo mnożyły się w nim nie już domki i chałupy, ale miasta bardzo znaczne, a dzisiaj złoto i srebro obiega po téj prowincyi, gdzie papiery są prawie nieznane. Wszystko to sprawia pożyczka, bo Amerykanie ufają sobie samym, ufają swojéj czynności, ziemi i rządowi. Nie miano grosza ale nie brakło odwagi i ziemi, i wnet jakby w czarnoksięskiéj powieści zjawiły się naraz drogi, parowce i huty. Hojna ziemia pokryła pożyczkę, rzetelni dłużnicy spłacili wszystko, nie zostało się długu ani grosza, a bogactwo kraju zwiększyło się wczwornasób. Ach panie redaktorze, jakie to smutne dla nas widoki ten nastręcza uwagi. Obok jeziora Michiganu ujrzano nagle postające miasto prześliczne Milwaukie. Miasto to zbudowano nie mając schelinga, lecz interes obrachowano przewybornie i wszystko się udało. Dawniéj koszta przewozu metalu wykopanego w Mineral-Poins były ogromne; dzisiaj dwanaście parowców wypływa latem z Milwaukie i przebywszy wiele jezIór ubiega przestrzeń 800 mil, wioząc metal z Mineral-Poins do Buffalo, a potém do Nowego-Yorku. Oszczędność, którą udało się wprowadzić, była rzeczywiście tak wielka, że w ciągu roku spłacono wszystkie długi. Przeszło piędziesiąt tysięcy osób w ostanich dziesięciu latach zamieszkało Milwaukie rzucając się w wszelkiego rodzaju spekulacye, które ten kraj dziewiczy pomyślnym rezultatem uwieńcza.

Ta łatwość kredytu wywołuje zmiany i rewolucye majątkowe, niezbyt korzystne dla moralności. Podobnie jak wodzowie, odważają się oni na rozliczne rzeczy, bo wszelka zdobycz ma swoje przygody a każde przedsiebiorstwo złą stronę. Oszustwo rozwinięte tutaj na wielką stopę; grają w miasta i rujnują całe banki. Takie szarlatany jak Józef Smith Mormonita, myślą jak zostać cesarzem lub sułtanem. Skala na wszystko jest ogromna, tutaj nie pojedyncze zakłady bankrutują, ale całe prowincye. Nie wiem czyście słyszeli o Kairze, nie o tym wielkim Kairze egipskim, ale o Kairze małym z tych stron. Miasto nad spływem Ohio i Mississipi jakby na żart, miało już zakwitnąć, kiedy mu wypadło złożyć billans. Ono stoi jeszcze wprawdzie nie wybudowane, chociaż ma wielką do tego ochotę, bo już jako główne budynki ma więzienie, kościół i bank; lecz mieszkańca ani jednego. Miliony dolarów przeznaczone na ulice wykreślone, chociaż nie postawione jeszcze, wypłynęły z kass bankierów Londyńskich, zwiedzionych tą spekulacyą, którzyby dzisiaj z wielką radością odebrali choć pół od sta z tych summ przepadłych w grobie nienarodzonego dziecięcia. Oczekiwane gmachy, marzone minarety, wszysko zniknęło. Ohio tylko szumi po dawnemu, a podróżny przejeżdża nie zwróciwszy nawet uwagi na ruiny miasta, które nigdy nie istniało.

Ale nieopłakuj, Redaktorze, zbyt gorzko niepomyślnych rezultatów ducha przedsiebiorczego Ameryki; jakżeby wytrwać można w walce z naturą bez tego *going a head*, którego najniezwyklejsze przykłady codzień mam na oku; czyliżby można usunąć pustynią, jak się to dzieje nieustannie. Pomyśl tylko, że to są urodziny świata, a twór tak wielki nie może się obejść bez gwałtownego szarpania i cząstkowych ruin. Boleść porodu musi odpowiadać jego wielkości.

Dopiero ósmą część przejechałem ogromnéj niziny Mississipi, któraby trzydzieści milionów ludzi mogła wygodnie pomieścić, a gdzie ledwo dziewięć milionów dotąd zamieszkuje. Niewyobrazisz sobie jakim to symbolem olbrzymiéj czynności są te kolosy rzek, które na bałwanach swoich dźwigają ogromne dęby szczątki pierwszych borów, okręty, statki, fregaty i galary, magazyny, sklepy i warsztaty, a nawet teatra. Wszystko to pędzi z takim pośpiechem bezładnym o jakim niemasz pojęcia. Wszystko nabrzmiewa z uciechy młodzieńczéj jak Tytan co dopiero się urodził. Już dachy miast wyglądają po nad brzegi, już kościoły i fabryki wychodzą z téj ziemi niegdyś samotnéj, a cóżto będzie, kiedy cała ta przestrzeń się zapełni, kiedy ta masa wód dziewięć razy tak szeroka jak Tamiza pod Londynem, a może piędziesiąt razy szersza od Wisły pod Warszawą, popłynie pod stopami tych miast bogatych z ich ruchliwemi fabrykami, dostatniemi osadami i ogrody! Od Wiscominu aż do Nowego-Orleanu przez trzysta mil ciągnąć się będzie jedna ulica, gdzie zamiast domów wzniosą się miasta; ale wtedy zniknie ten uroczy widok, który dzisiaj żegludze po Mississipi, szczególniéj też w nocy, tak dziwny nadaje charakter. Co chwila płyną obok siebie olbrzymie parowce, pomalowane na czarno i biało z białemi i czarnemi kotłami i niezmiernie wysokiemi kominami, pryszcząc w około strumieniem błękitnych iskierek, co migocąc się spadają w czarną otchłań wody. Statki zużywające ogromną ilość paliwa, nadzwyczaj lekkie, słabo z deszczek ulepione, zbudowane tylko na kilka miesięcy, jako pochodnie palące się płyną po falach, pożerając całe lasy, a raz giną od ognia, drugi raz od wody, a często na obadwa sposoby. Rzecz to bardzo zwyczajna, jeżli Mississipi pochłonie z ludźmi i pakunkiem dwa lub trzy takie okręty. *d. c. n.*

## Urzędowe.

### OBWIESZCZENIE.

Dom Nro 39 oznaczony, we wsi Olszanicy w okręgu miasta Krakowa położonéj, sytuowany, wraz z wszelkiemi zabudowaniami do takowego należącemi, ogrodem owocowym, gruntem obsianym 15 morgów wynoszącym — będzie w dniu 9 lutego 1850 roku tojest w sobotę o godzinie 12éj w południe w drodze egzekucyi sądowéj w jedno-roczną dzierżawę puszczony. Czynność ta odbywać się będzie we wsi Olszanicy w domostwie lub lub na gruncie zajętym, w dniu i godzinie wyżéj oznaczonych. Warunki téj licytacyi każdego dnia w kancelaryi Komornika czynność tę odbyć mającego, w Krakowie przy ulicy Stolarskiéj pod L. 47 i 8 zamieszkałego, przejrzanemi być mogą. O czém chęć licytowania mających zawiadamiam.

Kraków dnia 21 stycznia 1850 roku.

[454] Siermontowski, c. k. K. S.



## SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

| DZIEŃ. | GODZINA. | STAN BAROM. w mierze paryzkiéj sprowadzony do 0° Réaumura. | STOP. CIEPŁA według Réaumura. | PRĘŻNOŚĆ pary wodnéj w powietrzu czyli *e*. | KIERUNEK wiatru i natężenie. | STAN ATMOSFERY. | ZJAWISKA NAPOWIETRZNE | ZMIANA TEMPERATURY w ciągu od | dnia do |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 24 | 2 | 27" 6.''' 08. | — 0. 3. | 1.''' 74. | zpłzah. słaby | pochmrno | śnieg | —10.°8 | — 0.°0 |
| „ | 10 | „ 5. 00. | † 0. 0. | 1. 86. | zpłzacho „ | | | | |
| 25 | 6 | „ 3. 20. | † 2. 0. | 1. 99. | płzachod. „ | | | | |

W DRUKARNI CZASU.